N^RO 43

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO

w Niedzielę dnia. 10 Listopada 1827.

I.

Asmund Thyrsklingurson.

Powieść Islandzka z końca XVII. wieku.

(z dzieł Vanderwelda.)

(Ciąg dalszy.)

Rozdział Trzeci.

Dina wyiechała o świcie, towarzyszyła iéy młoda islandzka dziewczyna, Szambelan Magnus Guldenring, piękny i blady Asmund Thyrsklingurson i Biarn Harnalson, silny starzec, który za pomocą wiernego psa grenlandzkiego kierował końmi niosącemi sprzęty podróżne. Słońce okrywało iuż purpurową barwą naybliższe góry lodowate; gdy przybywszy na brzeg ieziora Langarwate, wspaniały obraz uyrzeli. Powietrze było czyste i nadzwyczay spokoyne. Obszerne iezioro ukazywało się iak kryształowe zwierciadło, dumnie i spokoynie pływało po nim kilka łabędzi. — W około ieziora, wznosiła się w kłębach z ośmiu otworów w równéy odległości, para z gorących źródeł i ginęła w powietrzu. Ze wszech stron wytryskały snopy iaśnieiącéy się wody; Dina zachwycona tym rzadkim i świetnym widokiem, nagle wstrzymała konia.

— Nie prawdaż, że moia oyczyzna iest piękną, zawołał Asmund przybiegłszy do niéy.

— Słodkim uśmiechem odpowiedziała mu Dina. Tym czasem Guldenring rozmawiał z Biarnem i pytał się które z tych źródeł nazywa się wielkim Geyserem.— Biarn rozśmiał się głośno i odpowiedział, że Geyser wcale inny łoskot wydaie. Zatrzymano się przy iedném ze źródeł, ugotowano w niém kilka pstrągów i kokoszkę Islandzką na śniadanie dla podróżnych, tym czasem Asmund pożegnał się z Diną, mówiąc, że idzie dla niéy na godzinę południową mieysce odpoczynku przygotować, i znikł z szybkością wiatru. Dla Guldenringa, piękności natury nie miały wielkiego powabu, zaczynał iuż się nudzić, prosił więc Biarna, ażeby mu zaśpiewał iaki kawałek z poezyi islandzkiéy, o któ-

réy iuż oddawna rozprawiał nie znaiąc iéy wcale.

— Powiem kilka strof z pięknéy piosnki o miłości Lyodalikila, odpowiedział wyspiarz zawsze gotowy iak wszyscy iego współziomkowie poprzeć sławę swéy oyczyzny, a nie czekaiąc odpowiedzi zaczął śpiewać z powagą i smętnym głosem, tę pierwszą zwrotkę:

Heingi eg hamri kringdam,
Hanga rinda tangas,
Grymeis syls a galga,
Gymmung bruar Linna.

— Dosyć, dosyć, móy przyiacielu, zawołał Szambelan, prawda, że to brzmi po islandzku, ale niechay mi każą bosemi nogami weyśdź na Heklę, ieśli słowo iedno z tego rozumiem.

— To Pana wina, ieśli w tém nie możesz znaleźć sensu, odpowiedział zmarszczywszy się Biarne. Znaczenie słów, przekształcone iest na sposób Skaldów, zaraz ie wytłomaczę:

»Zawieszam węża, wykutego w okrąg,
»na szczycie góry Koguta, przy słupie
»puklerza Odina."

Słowa, same słowa, powiedział Królewicz Duński w Hamlecie Szekspira, rzekł Szambelan. Poczciwy Skald układaiąc tę piosnkę, musiał bydź w gorączce; nie ma w niéy żadnego sensu.

Tępe masz Pan poięcie, pomruknął Biarne; wąż wykuty w okrąg iest to porównanie bardzo delikatne dla oznaczenia pierścionka; góra koguta iest to dłoń na któréy strzelec nosi sokoła. Rzeczą więc iest iasną iak dzień, że palec iest szczytem téy góry.

— Lecz zlituy się, nie o sokole iest mowa w twoiéy piosnce, tylko o kogucie.

— Wolno iest Skaldom ieden rodzay brać za drugi, odpowiedział poważnie Biarne; a słup puklerza znaczy rękę.

— A zatém to wszystko ma znaczyć, «kładę obrączkę na palec» rzekł Guldenring wielce zawiedziony w swoim oczekiwaniu.

— Nic innego, dumnie odpowiedział Biarne.

— I to iest więc wasza poezya! zawołał Szambelan. Niechay diabli was porwą z waszą Eddą, i niechay mi iuż teraz nikt nie prawi o poetyckim ieniuszu Islandczyków.

Biarne urażony do żywego, zamilkł i nie mówiąc nic do siebie stanęli w południe na obszernéy łące. Asmund iuż się tam znaydował i przyszedł prosić Dinę, ażeby spoczęła.—« Tymczasem gdy będziemy czynić przygotowania do obiadu, rzekł do niéy z pomięszaniem które na próżno chciał ukryć; gdyż ie zdradzały lica iego rumieńcem okryte, możesz korzystać z ciepłey kąpieli, którą przygotowałem w iaskini: po takiém znużeniu będzie ona bardzo pomocną. Chętnie byłbym ozdobił te szczęsne mieysca nay-pięknieyszemi wieńcami, lecz natura ze swoiego rogu obfitości wysypawszy tyle cudów na naszą ukochaną wyspę, odmówiła iéy blasku kwiatów, który byłby dzisiay daleko żywszym blaskiem przyćmiony.

— Zdaie się że Asmund chce nas pogodzić z poezyą islandzką, rzekła piękna Dina obracaiąc się do Guldenringa, przyznay że to zaczęcie dosyć mu się udało.

Oh! oh! odezwie się Biarne, podnosząc palec w górę; Asmundzie Thyrsklingurson! Odzywasz się z bardzo śmiałą przysługą, W naszéy wyspie iest zwy-

czay, że iedynie kochanek dla swéy ulubionéy, podobną kąpiel przyrządza.

— Jeśli tak iest Dino, zawołał Guldenring z żywością, nie możesz wniyść w tę kąpiel, bez obrażenia wszelkich stosunków.

— Może wypadałoby odmówić, rzekła Dina, lecz nie mogę wywiązać się niewdzięcznością za taką uprzeymość: spytała się Asmunda o mieysce kąpieli i weszła do niéy z młodą Islandką.

Orzeźwiwszy się kąpielą, Dina złączyła się z swoiemi towarzyszami podróży, wyruszyli w drogę i o zachodzie słońca stanęli u spodu skały na którey wierzchu słychać było łoskot do huku wałów morskich podobny.

— To Geyser tak hałasuie, rzekł Biarne do przestraszonéy Diny. Już go zdaleka słychać.

Dina trwogą przeięta postępowała za swoiemi przewodnikami, wjechali na wzgórze i zatrzymali się, ażeby Dina i Guldenring ieszcze lepiéy się przypatrzyli całemu obrazowi. Na północ widać było wysokie szczyty lodów ginące w obłokach, na zachód wspaniała Hekla zdawała się przebiiać niebo trzema groźnemi szczytami okrytemi wieczystym śniegiem, a dym wybuchaiący bez ustanku z iéy wierzchołka, krążąc tworzył nowe obłoki po nad temi, które u stóp swoich zostawiał. Wśród widokręgu okazywało się ogromne pasmo gór, z pośród nich spadały krętym biegiem ciepłe źródła i tworzyły wrzące iezioro. Czterdzieści wytrysków wody z których iedne były przezroczyste i kryształowe, inne niebieskawe, białe lub czerwone, wydawały parę, a ta iakby kopuła z mgły nad górami się wznosiła. — Geyser podobny do ogromnéy czary z kamienia, uwieńczonéy stalaktytami i okrytéy draperyą z lodu, panował nad iezio-rem, a wody iego gwałtownie wytryskuiące wydawały odgłos do licznych wystrzałów karabinowych podobny, który wstrząsał ziemię, i téy wspaniałéy scenie piętno okropności nadawał.

— Daléy nie można iśdź, rzekł Asmund. Podług wszelkiego podobieństwa wielki potok wrzącéy wody, wkrótce wypadnie, i mógłby nas na niebezpieczeństwo narazić.

Podróżni przerażeni słuchali go z uroczystém milczeniem, w tym podziemny łoskot Geyseru straszliwie się wzmógł i stał się podobnym do huku grzmotów. W kilka chwil potém, ogromnéy wielkości wytrysk wody wybuchnął. Zdawało się że duchy ziemskie rozjątrzone przeciw niebu rzucały nań góry z wody i piany. Morze ryczące podnosząc z sobą ogromne głazy, wznosiło się ku obłokom, a w niezmiernéy wysokości dzieliło się na mnóstwo łuków i spadało, tworząc kaskady, które przy promieniach zachodzącego słońca tysiącami krwawych iskier błyszczały. Zwolna wody zaczęły prostopadle spadać w łożysko, a trzęsienie ziemi, która rozwarciem się zagrażała, ustało.

— Po tém wybuchnięciu Geyser będzie spokoyny przez czas nieiaki, rzekł Asmund do Diny, ledwie mogącéy oddychać. Teraz przypatrzmy się mu z bliska. Drżąca z przestrachu, lecz zdjęta ciekawością, Dina poszła z Asmundem wzdłuż odłomów skał będących w równi z wodą, aż nad samo łożysko. Guldenring zaś trzymaiąc się Biarna postępował z daleka za niemi, prawie za każdym krokiem probował nogą czyli kamienie mocno stoią. Dina obrócona tyłem do słońca spoyrzawszy w wodę iuż zupełnie spokoy-

X

ną i czystą, uyrzała w niéy piękną twarz swoię uwieńczoną złotym okręgiem. O Nieba! zawołała z przestrachem i radością razem. Cóż ma znaczyć ta wróżba?

Widzisz się w Geyserze taką, iaką cię widzi moie serce, odpowiedział Asmund, ośmielony tą myślą że iest iéy aniołem stróżem w téy chwili, a może po części naturą mieysca w którém się znaydowali. Dina chciała go ukarać surowém spoyrzeniem. W tém głośny śmiech Guldenringa zwrócił iéy uwagę. Widzisz piękna Dino, rzekł do niéy, że nietylko wkoło twoiéy głowy ale i wkoło moiéy iest korona, którą się tak pyszniłaś.

— Geyser ma tę dziwną własność, rzekł Biarn, że tylko nad swoią własną głową można uyrzéć tę koronę, nie zobaczymy iéy u innych, co się wraz z nami przeglądaią.

— Jest to żywy obraz miłości własnéy, dodała z żywością Dina, oddalaiąc się.

Biarn stosuiąc się do starego przesądu wyspiarzy, plunął w łożysko, czyli iak mówił w paszczę diabła, i podróżni oddalili się drogą wiodącą do folwarku Handakal, zamyślaiąc schronić się tam przed nocą, która, mówiąc ięzykiem Skaldów, zaczynała czarny płaszcz na ziemię rozpościerać. Gospodarz folwarku przywitał ich serdecznie uderzeniem w rękę. Dina z cierpliwością poddała się zwyczaiowi gościnności islandzkiéy, który bez względu na stan, nakazuie przyiąć i oddać pocałowanie, wkrótce wszyscy usnęli na łóżkach okrytych skórami niedźwiedziemi. Sam Asmund uzbroiony swoim oszczepem czuwał przededrzwiami Diny.

Rożdział IV.

Już się skończyło posiedzenie konsystorza i rady starszych, gdy synowica Thordenskiolda przyiechała do Thingwalla. Zastała stryia, bardzo zasmuconego.

Nie mogę wrócić z tobą do Bessasteder, rzekł do niéy, móy obowiązek wzywa mnie do okręgów północnozachodnich. Rozpuszczenie lodów Grenlandy i niezmiernie się opóźnia tego roku, a mrozy zniszczyły stada Jslandczyków, które są główném ich bogactwem. Obawiaią się głodu, muszę sam przekonać się o stanie rzeczy i zaradzić złemu. Nie namawiam cię żebyś mi towarzyszyła w téy przykréy podróży, lubo i tamte strony przedstawiaią tak cudowne widoki iak te któreś zwiedziła.

— Jeśli Asmund ciagle będzie moim przewodnikiem, zawołała z żywością Dina, chętnie będę należéć do podróży; tak dobrze umie zachwalać piękności swoiéy oyczyzny, że się przy nim żadnego nie obawiam niebezpieczeństwa.

— Wiedziałem dobrze, odpowiedział uśmiechaiąc się Tordenskiold, że ciekawość zwalczy wszelkie przeszkody. A ty moy siostrzeńcze rzekł do szambelana nie boisz że się zimna? Możesz powrócić do Bessasteder i mnie zastąpić na biesiadzie którą maią wyprawić Islandczykowie za moim powrotem.

— Niechay mnie Bóg zachowa! rzekł Guldenring przypomniawszy sobie biesiadę weselną w Hialmar. Ponieważ ciągle wystawiony iestem na niebezpieczeństwo w Jslandyi, wszystko mi iedno, czy mam zmarznąć w pośród lodów Grenlandyi czyliteż udusić się u stołu, ich przeklętą polewką z ości rybich, albo obmierzłą potrawą z psa morskiego. Wyruszono więc w drogę. Wiatr pędził wielkie kosmy śniegu. Zimno wzmagało się w miarę iak się zbliżali ku północy, wi-

chry dęły i z taką wściekłością że nieraz obalały ieżdzca i iego konia, Asmund ani na chwilę nie odstępował Diny, uprzedzał wszelkie iéy myśli, óna z odwagą znosiła ostrość klimatu, a biedny Guldenring, boiąc się żartów gubernatora, nie kiedy tylko z cicha westchnął. Lecz kray coraz dzikszą postać przybierał, w krótce nie napotykano iuż folwarków na drodze, i trzeba było przepędzać noc w domach spustoszałych, samotnych i wystawionych tylko dla przytułku podróżnych. Jednego wieczora gdy stanęli w iednym z tych smutnych domków, Dina iuż się zabierała do spoczynku, wtém Asmund lekko zasztukał do drzwi mówiąc: Póydź zacna panno póydź, przypatrzyć się iednemu z naypięknieyszych widoków tego kraiu: Zorza północna zaczyna się okazywać.

Dina szybko na siebie zarzuciła futro, przywołała Guldenringa ażeby iéy towarzyszył, i wyszli przed chatę. Tam Asmund pokazał im na niebie światło czerwone co chwila powiększaiące się.— W krótce promienie żółte i czerwoniawe wystrzeliły z téy części nieba i połączyły się z inném ogniem okazuiącym się na przeciwnéy stronie horyzontu; ich cienie, ich światło drżące, ich rozmaite poruszenia, nieustannie nową im okazałość nadawały. Całe niebo wkrótce zaiaśniało tym blaskiem, podwoiła się światłość gwiazd i xiężyca, a ich promienie odbite od pol okrytych lodem i śniegiem, podobne były do płaszcza ze srebra i drogich kamieni zarzuconego na ziemię. Zdawało się że cała natura ocknęła się z nocnego spoczynku, konie podróżnych niecierpliwie uderzały kopytami w ziemię, i zrywały się co chwila z uwiazania, zdaleka słychać było wycie niedźwiedzi i lisów, na które odpowiadały szczekaniem psy Islandczyków towarzyszących gubernatorom; sami wyspiarze przelękli się mniemaiąc że to okropne zjawisko zwiastuie wielkie nieszczęścia dla kraiu.

Jeden tylko Asmund spoglądał spokoynie na ten ogień na niebie, który oświecał lekkiém różowém światłem iego szlachetne rysy. Dina przestała się przypatrywać niebu, spoyrzała na młodzieńca i nie mogła od niego oczu odwrócić, w tém spostrzegła że stryi stał przy niéy i zważał na nią wstrząsaiąc głową. Obawiała się, czy nie wyśledził iéy myśli, zaczęła się uskarżać na zimno i wróciła do domu. Gubernator spoglądał za nią a gdy mu znikła z oczu, obrócił się do Asmunda chcąc go napomnieć, lecz nagle wstrzymał się i wrócił do chaty.

Nazaiutrz gdy puścili się w dalszą podróż, powstała zawierucha i zaledwie kilka kroków postąpili, wicher strącił w przepaść konia niosącego na sobie łóżko i rzeczy Diny. Asmund skoczył z konia i chciał się spuścić w przepaść, lecz stary Bjarne przyleciał, silnie go schwycił i za sobą pociągnął.— »Stóy przyiacielu zawołał, nie ścierpię ażebyś leciał na śmierć nieomylną. Znam ia oddawna tę przepaść; ieszcze nikt iéy dna nie zobaczył.

— Wstrzymay się Asmundzie zawołała Dina zeskakuiąc z konia. Rozkazuię ci, nie idź daléy. Wolałabym raczéy wyzuć się na całe życie wygód których mnie na chwilę pozbawia ten przypadek, aniżeli ciebie na niebezpieczeństwo narazić.

— Jestem ci posłuszny zacna pani, rzekł Asmund, ale mimo tego nie będziesz pozbawioną miękkiego posłania które ci iest koniecznie potrzebne pośród tylu trudów.

— A skinąwszy na Biarna i innego Jslandczyka, oddalił się z niemi wzdzieraiąc się na skały stoiące nad brzegiem cieśniny w téy części wyspy.

Rożdział V.

Podróżni ciagle postępowali ku północy. Słychać iuż było w dalekości trzask gór lodowatych, które rozchukane morze rozbiiało o tę nieszczęsną wyspę, zaledwie spostrzegli pierwsze ślady mieszkań ludzkich, uyrzeli zaraz smutne skutki téy klęski: Wszędzie widać było zalane łąki, bydło potopione, a w koło niego zbiegały się dzikie konie przyciśnione głodem i ludzie wyglądaiący iak mary, którzy z zapadłemi oczyma wyciagali wyschłe ręce do namiestnika Królewskiego, domagaiąc się wsparcia. Drżał on słysząc ich narzekania, a naradziwszy się z urzędnikami i sysselmanami, wysłał gońców na wszystkie strony, ażeby dostarczono z magazynów Królewskich żywności i innych przedmiotów koniecznie potrzebnych, dla zaspokoienia pierwszych i naygwałtownieyszych potrzeb tych nieszczęśliwych. Gubernator przekazał także summy z dochodów Królewskich i z swoich własnych, i wydał wexle na aientów kompanii Duńsko Jslandzkiéy. — Przedsięwziąwszy te wszystkie środki, Tordenskiold rzekł do swoiéy synowicy. Starałem się przynieść ulgę tym nieszczęśliwym, ile tylko było w moiéy mocy, lecz nie zdołam znieść dłużéy widoku ich nędzy. Udamy się do naybliższego portu, i z tamtąd na pierwszym statku wielorybim do Bessasteder popłyniemy. Dina z radością usłyszała o tém zamiarze, i ruszono w drogę do Jsafiordshawen, do portu leżącego na wyspie naydaléy ku północy.

Wieczorem zaiechali do iednego z tych domów pustych, zawsze znayduiących się na drodze, Dina stoiąc we drzwiach myślała o Asmundzie, przypatruiąc się gwiazdom, tak nadzwyczaynym iskrzącym się światłem w bliskości bieguna, gdy Guldenring przybiegł przestraszony.

— To iuż i nadto, co się tu dzieie na téy przeklętéy wyspie, zawołał szambelan, nie dosyć że i natura iest tak okropna, ale ieszcze sprawdzaią się bayki o strachach, które mi prawiła moia mamka. Trzy ludzkie postaci na koniach lecą tu w cwał, są całe w ogniu i one i ich konie. A co naygorsza, te mary piekielne wrzeszczą o mało im gardło nie pęknie, że z stępuią z obłoków.

Dina lubo zaczynała oswaiać się z cudami północy, spoyrzała iednak z niespokoynością na pole i uyrzała istotnie trzy postaci w ogniu które zbliżały się nucąc dawną balladę islandzką: — « Przyieżdzamy na trzech koniach, przyieżdzamy z obłoków. »....

— To głos Asmunda? zawoła Dina z radością, i wybiegła przeciw niemu.

— Chceszli wiecznym ogniem spłonąć piękna Dino, rzekł do niéy szambelan, zatrzymuiąc.

Oh! istotnie boię się żeby to nie było moiém przeznaczeniem, odpowiedziała uśmiechaiąc się, gdy tymczasem Asmund zsiadłszy z konia zbliżył się do niéy.

— Cóż ci się stało Asmundzie? zapytała się Dina z troskliwością, i zbliżyła się bez obawy.

— To nic, to iest tylko *hracwar eidar,* rzekł Asmund, wyziew fosforyczny, który na bagnach przyczepia się do ludzi i koni, nie szkodząc im nic i którego łatwo można się pozbyć. To mówiąc otrząsnął się z płomieni, a te zaczęły latać około szambelana. Guldenring zbliżył

się, przez ciekawość nie tak był ostrożnym niż zwykle, z resztą przekonany że niema żadnego niebezpieczeństwa, bawił się tém nadzwyczayném zjawiskiem.

— Przynoszę ci świeżego puchu białozorów na twe posłanie, dodał Asmund, moi towarzysze i ia poiechaliśmy po niego na skały leżące nad brzegiem morza.

— Tak, tak, i omało nie złamaliśmy karku, mruczał stary Biarne.

— Chętnie byłbym przyniósł więcéy, dodał Asmund, lecz czas naglił, a mimo nayszczerszey chęci przysłużenia się, nigdy nie mógł bym zabierać puchu białorów, iak nasi ptasznicy. Oni zabieraią wszystek, który tylko znayduią w gniazdach, a wtenczas biedna matka wydziera sobie cały puch z pod piersi, ażeby nim okryć pisklęta, lecz wkrótce marznie sama, i pada ofiarą swoiego poświęcenia. Przyniosłem tylko tyle ile mogłem zabrać nie szkodząc tém biednym ptakom, i pewien iestem że się za to gniewać nie będziesz.

— I któżby u licha spodziewał się myśli tak tkliwych pod tym kończastym kapeluszem i pod tą grubą suknią! zawołał głosem szydzącym Szambelan, lecz zamilkł, gdy nań surowo spoyrzał młody Islandczyk.

— Masz dobre serce rzekła Dina do swoiego przewodnika, chlubię się twoią przyiaźnią. Mówiąc te słowa, podała mu białą rękę, którą on z uszanowaniem przycisnął do łona.

— Dino! Dino! rzekł Guldenring wprowadzaiąc ią do domu, strzeż się, przyiaźń między młodemi ludźmi oboiéy płci, może się czasem daléy posunąć niżeli chcemy; móy stryy wcaleby się nie cieszył z tego uściśnienia ręki.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

II.

ALGIER.

W czasie kiedy eskadra nosząca banderę Francyi blokuie port algierski, kiedy mówią nawet o nadaniu téy wyprawie wyższéy wagi; będzie może interessuiącém przedstawić niektóre szczegóły względem położenia mieysc, które stać się mogą teatrem wielkich działań woiennych, względem rządu i sił Algieru.

Rozciągłość kraiu iest 220 mil zwyczaynych francuzkich od wschodu na zachód, a 130 od południa na północ, rachuiąc w to całą część południową zamieszkałą przez Arabów, pod namiotami obozuiących. Kray Algierski obeymuie prawie w sobie prowincye rzymskie; Numidyą, Maurytanią i część iedną Cezarei. Powiększył się królestwem tremeceńskiém i miastem Oran, którego mu Hiszpanie odstąpili.

Algier, stolica tego kraiu, iest otoczony murem, w części z kamienia ciosowego w części z cegły wystawionym. Ostatni podróżni rachowali, że te mury maią około 5000 kroków obwodu, i że są strzeżone wieżami. Warownie od strony morza są nierównie mocnieysze. Algier iest postawiony w głębi zatoki formuiącéy pół xiężyca; od czasu wyprawy lorda Exmouth tamy wzmocniono. Ogień krzyżuie się nawet takim sposobem, iż trudno iest eskadrze odnowić ten zamiar ze strony morza. Wyprawa lądowa więcéyby znalazła łatwości.

Siły Algierskie składaią się około z 30,000 woyska regularnego, źle bardzo wyćwiczonego; lecz powołuiąc ludność Arabską z wewnątrz kraiu, łatwoby było wystawić 100,000 ludzi pod bronią: iednakowoż ten motłoch nie zdołałby się taktyce europeyskiéy opierać.

Miasto Algier zdobyte było w VII wieku przez Arabów, i zostawało w ówczas pod panowaniem Królów Tremecenu i Bugii. Skoro Hiszpanie zaięli na początku 16 wieku Oran i wiele innych twierdz na brzegach barbaryyskich, Algierczycy obawiaiąc się podobnego losu, poddali się natychmiast pod opiekę Selima Xięcia z pokolenia Arabów koczuiących. Pierwsza wyprawa Hiszpanów przeciw Algierczykom była kierowana przez Ferdynanda Xięcia Nawarry (1510); skutkiem iéy było wystawienie twierdzy grożącéy murom Algieru. Pod Hariadanem Barbarossą, potęga tego kraiu wzniosła się znacznie, a nieszczęśliwa wyprawa Karola V, która się nie udała z przyczyn nie zależnych od męztwa i siły woyskowéy (wiadomo, iż wyprawa miała mieysce w czasie burz i nawałnic), podniosła zuchwałość Algierczyków; iednakże brat Barbarossy, który po nim objął władzę, nie czuiąc się dość mocnym do utrzymania się, błagał pomocy Sułtana, został iego hołdownikiem; ten przysłał natychmiast Baszę do rządzenia swymi nowymi poddanymi. Lecz władza delegowanego od Porty została wkrótce zniesioną i stan Algieru stał się wolny, ulegaiący iednakże zawsze samowładztwu arystokracyi woyskowéy. Nie będziemy mówili o wyprawie Ludwika XIV, ani o wyprawie lorda Exmouth: są one we wszystkich pamięci.

Arystokracya algierska składała się na samprzód z ianczarów; ażeby mieć prawo do mieysc w rządzie, potrzeba było wywieśdź swe pochodzenie z tego rodu tureckiego; późniéy milicya formowała się z renegatów i awanturników rozmaitych kraiów.

W ludności algierskiéy rozmaite się rachuią klassy: 1 *Kulowie* (Coul) albo Turcy ianczarowie; pomiędzy nimi-to Dey iest wybierany. 2 Kulowie (Coulugli), czyli dzieci ianczarów. 3 Arabowie: możnaby do nich przyłączć także Bereberów; lecz ci znayduią się szczególniéy w kraiu marokańskim.

Władza iest w ręku Deia (godność nierównie wyższa podług muzułmanów niż Beia) i następnie w ręku Rejencyi (rodzay dywanu). Oto są formy zachowywane przy obieraniu Deia: po śmierci tego naczelnika Rejencyi, znacznieysze osoby i milicya, zbieraią się za miastem dla obrania następcy. Każdy daie swóy głos osobno. Skoro się uczyni wybór, sadzaią nowo obranego na krześle dla ogłoszenia go Deiem. Lecz się często zdarza że iego współzawodnik zabiia go wystrzałem z pistoletu i niezwłocznie zaymuie iego mieysce; widziano czterech w iednym dniu wybranych Deiów. Naywiększą iest zręcznością przysposobić sobie straż z zaufanych stronników, którzyby nowego Deia przeciw podobnym bronili napadom.

Siła i szczególnieyszy przemysł Algieru, znayduie się w iego rozbóynikach morskich, którzy nadużywaiąc powolności i niedbałości rządów, napadaią na ich statki; szczególniéy na Neapolitańczyków, Genueńczyków, Hiszpanów, a nawet i Francuzów.

Takiém iest mocarstwo przeciw któremu Francuzi może walczyć będą. — Zapewne nie iest ono groźném. Te chmury Arabów z pustyń doświadczyły iuż bagnetów francuzkich i potężnéy ich artylleryi. Wyprawa do wylądowania przeciw Algierowi mniéy nierównie przedstawi trudności, aniżeli przedsięwzięcie od strony morza za pomocą floty.